

VALENTIN MANDELSTRAMM.

FATALNY DYAMENT.

Tłumaczyła z francuskiego: MARYA SEGENY.

10

— Szczególniej skoro dowie się, że tam był już pan Bernac! — dodała Michalina.

— Ale w każdym razie nie należy zaniedbywać niczego — odparł Cambaux. — Nie wiadomo nam, co myśli robić dalej ten ptaszek i najlepiej zrobimy, pilnując go ze wszystkich stron.

— Jednakże dotąd, o ile mi się zdaje — zauważyła Michalina — jest to jedyna szansa pochwycenia go.

— W gruncie rzeczy jedna z najrealniejszych — odparł Bernac. — Mam na myśli rzeczy różne, ale jeszcze niepewne. Najgłówniejsze, że wiemy dokładnie, jak ten Bodminster wygląda. Logicznie rzecz biorąc, on miał współników, na których teraz musimy zwrócić uwagę. — Ta Edyta naprzykład, o której wspomina mój przyjaciel Clemson...

Na te słowa Michalina zbladła silnie i powstała. Bernac i Cambaux spojrzeli na nią ze zdziwieniem. Twarz młodej dziewczyny uległa nagłej zmianie, rysy jej się ściągły, a w oczach zabłyszczał ogień gorączkowy.

— Panno Michalino! — zapytał zdumiony Bernac — Czy może pani ma co do powiedzenia... wspomniała pani przed chwilą... niech pani mówi błagam panią. Może to na prawdę coś ważnego dla nas wszystkich.

— Tak, panie Bernac! — wyrzekła Michalina stanowczym i poważnym głosem — mam do uczynienia pewne wyznanie.

— Wyznanie! — zawołał Bernac — Panno Michalino! Przeraża mnie pani... Mój Boże, co to może być?!

— Namyslałam się przez trzy dni — mówiła dalej Michalina, drgając nerwowo — czy mam uczynić to wyznanie, czy też zachować je dla siebie. Może nawet byłabym się dłużej wahała, wstrzymana uczuciem, które pan łatwo zrozumie, panie Bernac, kiedy się pan dowie, o kogo tu chodzi, ale dokonane przez pańskiego przyjaciela, Clemsona, śledztwo w Anglii zdecydowało mnie do mówienia. Mam wszelkie dane do twierdzenia, że nauczycielka moja, miss Hopkins, jest współniczką Nataniela Bodminster.

— Czy być może?! — zawołał zdumiony pan Cambaux, podskakując na swoim krześle — Panno Michalino, ależ to nadzwyczajne odkrycie i jeżeli się pani nie myli...

— Nie mylę się — przerwała gwałtownie młoda dziewczyna. — Milczenie to trzydniowe kosztowało mnie wiele sił i panowania, ale teraz już dalej milczeć nie mogę...

— I pani! Pani to odkryła! — wyszeptał przejęty i wzruszony Bernac.

Wiadomość ta uderzyła go silnie, tembardziej, że i on już od jakiegoś czasu skierował instynktownie posadzenia swoje w stronę Angielki, a teraz ta zgodność myśli i zapatrywań z Michaliną wzruszyła go bardzo. Ta młoda dziewczyna była przecież nieoceniona. Co za moc panowania nad sobą, energię niezwykłą i łatwość orientacji w najzawiślejszych sprawach posiadała w wysokim stopniu! Patrzył na nią z podziwem, nie mogąc słowa przemówić.

— Niech nam pani wyjaśni wszystkie poczynione spostrzeżenia — odezwał się pan Cambaux, na którego twarzy malowało się również zaniepokojenie i nadzwyczajne zdumienie. — To są zbyt poważne rzeczy, aby je przemilczeć można. Dobrze pani uczyniła, postanawiając odkryć je nam.

— I zaręczam, że się pani nie myli! — przemówił wkońcu Bernac — Zanim nawet pani opowie nam swoje spostrzeżenia, czuję, że trafiła pani na ślad właściwy. Powie mi pani może, że nie jestem w zgodzie ze sobą, bo nie kieruję się zimną rozumą, ale i ja wyznać muszę, że od kilku dni podobne myśli nasuwały mi się kilkakrotnie, zupełnie odemnie niezależnie.

— I pan także! — szepnęła Michalina — To szczególnie!

— Intuicyja w tym wypadku grała rolę główną.

— Więc nie zadziwi się pan, jeżeli wahałam się czas jakiś z oskarżeniem osoby, do której ojciec i ja również do chwili ostatniej czuliśmy ufnosć zupełną. Uważałam ją, jak prawdziwą przyjaciółkę moją i opiekunkę. Niestety! — dodała młoda dziewczyna ze smutkiem — Pan Lambriere był także

moim wujem, a przecież... Sprawozdanie pana Clemsona usunęło całkiem moje skrupuły. Miss Hopkins jest siostrą owego Nataniela Bodminster, a właściwie Winnifreda Brown.

— Ale — zauważył Cambaux — pan Clemson twierdzi, że Edyta Brown odznaczała się wspaniałymi włosami ognistego koloru. Miss Hopkins zaś, o ile zauważyłem, ma włosy czarne, siwiejące już trochę.

— Tak, panie Cambaux — odparła Michalina — uwaga pana jest słuszną. Tylko kiedy pierwsze podejrzenia co do mojej nauczycielki ogarnęły mnie, zaczęłam ją baczniej obserwować. Odkryłam więc wkrótce, że te włosy czarne, siwiejące, jest to peruka, pod którą kryją się obfite rude warkoczki.

— Więc to jest z wszelką pewnością Edyta Brown! — zawołał uradowany Cambaux.

— Tak jest, to ona. Kiedy pan Bernac odczytał nam telegram pana Clemsona, siłą woli opanowałam się, żeby nie krzyknąć, tak opis Edyty Brown zgadzał się z moim spostrzeżeniem.

— Ale w jaki sposób podejrzenia pani skierowały się na osobę miss Hopkins? — zapytał Bernac.

— Przypomina pan sobie, kiedy pan przybył przedwcześniej do naszego mieszkania, spotkał mnie pan z miss Hopkins, powracającą z przechadzki. Pomimo mojej usilnej prośby, nie chciał pan mówić przy niej. Zdziwiło mnie to, bo jeszcze nie miałam podejrzeń żadnych. Ale wychodząc od nas, w chwili kiedy pan siadał do samochodu, zawołał pan dosyć głośno do szofera: na ulicę Tournon!

— Przyszyna, że postąpiłem nierozważnie — odparł Bernac ze skrucą — ale ta nieuwaga moja może przyczyniła się do odkrycia pani, chociaż zupełnie bez żadnej intencji względem miss Hopkins rzuciłem ten adres.

— No, no, nie tłumacz się tak, mój kochany — zaprotestował Cambaux, który drżał ze zniecierpliwienia i chciał jak najprędzej usłyszeć koniec zeznań Michaliny.

— Otóż — mówiła dalej młoda dziewczyna — w tej chwili byłam w pobliżu miss Hopkins i zauważyłam, że na dźwięk tego adresu drgnęła silnie i pobiła. Wydało mi się to dziwnem. Ale nie zwróciłabym może także uwagi na jej zachowanie, gdyby nie późniejszy jej upór i usiłowanie naprowadzenia mnie na pewne zwierzenia. Zaznaczyłam nawet panu tę ciekawość miss Hopkins w czasie dzisiejszej rozmowy telefonicznej.

— O czym chciała się dowiedzieć? — zapytał Cambaux.

— Pytała mi się, czy nie wiem, w jakim celu pan Bernac udał się na ulicę Tournon? Jak daleko zaszedł w poszukiwaniach swoich? I znowu powracała uporczywie do tej ulicy Tournon.

— To ważne, to bardzo ważne! — mruczał Cambaux.

— Zdenerwowana była przytem i niespokojna. Od tej chwili nie tylko zdwoiłam ostrożność w rozmowie z nią, ale zaczęłam ją śledzić bacznie.

— Zachowała się pani jak urodzony detektyw — rzekł z zadowoleniem Cambaux. — Miło z panią pracować razem i mieć w pani pomocnika i doradcę.

— Jednakże byłam daleką od oskarżenia jeszcze miss Hopkins — mówiła dalej Michalina. — Przypomniałam sobie, że po zniknięciu ojca, kiedy pan przystąpił do drobiazgowego śledztwa otoczenia, nie wyłączyliśmy mojej nauczycielki.

— Tak jest, była pani nawet z tego bardzo niezadowolona — odparł Bernac — pamiętam, jak się pani na mnie oburzyła.

— Bo to podrażniło moje przywiązanie do niej, niech pan to zrozumie. Skonstatowaliśmy więc wówczas, że wszystko, co miss Hopkins mówiła o znajomościach swoich w Paryżu, było prawdą.

Ponadto ci znajomi jej, pochodzący z Austrii i za których poleceniem miss Hopkins dostała się do naszego domu, byli w przejeździe tutaj zeszłego roku i mieli sposobność spotkania u nas swojej protegowanej. Była trzy lata w ich domu jako nauczycielka ich córki i opuściła ich dopiero, kiedy uczennica jej wyszła za mąż. Nie mogło więc być żadnych wątpliwości co do jej osoby. Nawet pan, panie Bernac, był całkiem zadowolony z tych informacji.

— Tak rzeczywiście, przypominam sobie, że polecenia miss Hopkins były jak najlepsze.

— Niech przypomni sobie pan teraz, że miss Hopkins poznała przyjaciół, o których mówię, w Wiedniu, gdzie stale mieszkają i to lat temu dziesięć mniej więcej. Jeżeli się odniesiemy do zbrodni, o której wspomina Clemson — to daty zgadzają się całkiem. — Wówczas jeszcze pomiędzy innymi zainteresował się pan tą przyjaciółką, u której była miss Hopkins, kiedy pan pierwszy raz po wypadku

przyszł do naszego mieszkania. Pamięta to pan, panie Bernac?

— Owszem, pamiętam. Na zapytanie, gdzie jest miss Hopkins, odpowiedziała mi pani, że poszła od wiedzieć chorą przyjaciółkę, która znajduje się w Paryżu tylko w przejeździe.

— Ta pani, jak mi mówiła miss Hopkins, zatrzymała się w hotelu „Excelsior“. Sprawdziłszy rzeczywiście, że tak było, pani ta była Włoszką i była cierpiącą. To także zresztą była znajomość miss Hopkins zawarta w Austrii. Jednakże po dziwnym zachowaniu się jej, kiedy pan rzucił adres ulicy Tournon, chciałam dla własnego spokoju zebrać na swoją rękę dane pewne o mojej nauczycielce. Pani ta z hotelu „Excelsior“ chorą jeszcze była i miss Hopkins odwiedzała ją dwa lub trzy razy tygodniowo. Postanowiłam sobie pójść za nią przy pierwszej sposobności. Złożyło się szczęśliwie, bo wczoraj właśnie miss Hopkins przed wieczorem zawiadomiła mnie, że musi mnie pozostawić samą na dwie godziny i wtedy wpadł mi w oko szczególnie, który przedtem nie zwrócił mojej uwagi. Miss Hopkins na tę wizytę ochraniała się gęstą, czarną woalką i kładła na siebie szeroki, ciemny płaszcz, kiedykolwiek nigdy nie używany. Wyglądała w tem przebraniu na poważną, starą damę i trudno było rozpoznać ją.

Powiedziałam jej więc, że w czasie jej nieobecności zajmę się czytaniem i czekałam aż wyjdzie, ale zaledwie zeszła ze schodów, zarzuciłam okrycie i kapelusz i pobiegłam za nią, idąc w pewnej odległości.

Doszła nasamprzód do placu Gwiazdy, odwróciła się, lecz nie poznała mnie, bo i ja również zarzuciłam gęstą gazę na głowę, a przytem ten skwer jest bardzo źle oświetlony, co podaje panu do wiadomości, panie Cambaux. Tam zawołała dorożkę automobilową i pojechała. Trafił mi posłużyć, bo właśnie przejeżdżał drugi automobil, który zatrzymałam dla siebie i kazałam szoferowi jechać za pierwszym w pewnym oddaleniu. Obawiałam się cokolwiek, a jednak pragnęłam gorąco poznać rezultat moich zabiegów.

— I gdzie udała się miss Hopkins?

— Do hotelu „Excelsior“ rzeczywiście, skąd odesłała dorożkę i weszła do hotelu. Ja zaś dalej zatrzymałam swoją i czekałam w niej na jej wyjście...

— Wspaniała robota! — zawołał Cambaux. — Panno Michalino, posiada pani nadzwyczajne zdolności w tym kierunku.

— Rzeczywiście! — odparł Bernac — Zdziwiałam się pani coraz więcej.

— Dosyć, dosyć, moi kochani! — rzekła młoda dziewczyna — Bo nie będę mogła mówić dalej. Po upływie kwadransa miss Hopkins wyszła z hotelu, co uderzyło mnie, bo oświadczyła, że zabawi u przyjaciółki ze dwie godziny. Zawołała znowu dorożkę i wsiadła do niej.

Ja przez ten czas opłaciłam sowicie mojego szofera, by był dalej do mojej dyspozycji. Dalej więc jadę za nią i śledzę. Ogromnie byłam zaciekawiona, dokąd też teraz podąży. Zdziwiłam się mocno, kiedy automobil przystanął wkrótce przed Central-Palace na ulicy Marceau. Miss Hopkins odesłała dorożkę i spiesząc się bardzo weszła do środka.

Teraz nie wiedziałam, co robić? Czy miałam znowu czekać na nią? Lub też wysiąść trzeba było i przekonać się, co robi w Central-Palace i z kim się widzieć będzie? Po chwili namysłu postanowiłam jeszcze czekać w samochodzie, bo czyniąc inaczej, mogłam się „sparzyć“, nieprawdąż panie Cambaux, tak trzeba się wyrażać w naszym fachu śledczym?

— Doskonale! Doskonale, panno Michalino! — zaśmiał się zadowolony Cambaux. — To się nazywa głowę mieć na karku!

— Wychyliłam się jednak z dorożki i przez szklaną szybę zajrzałam do środka sali.

— No, no! — nalegał Bernac — Z kim miss Hopkins spotkała się tam?

— Z jakimś wysokim panem z czarnymi włosami.

— Oh! Czy aby to naprawdę był czcigodny ojciec Nataniel Bodminster? — szepnął Bernac zamysłony — No i cóż się później stało? Długo trwała ta ich rozmowa?

— Tego nie wiem, po pół godziny czekania powróciłam do domu, bo dalsze czekanie uważałam za bezcelowe. Postanowiłam wtedy wszystko panu powiedzieć i pozostawić dalsze działanie. Chciałam również przed powrotem miss Hopkins być w domu, bo nie życzyłam sobie, żeby się domyśliła, „że ja śledziłam“!

Cambaux nie posiadał się z radości, zacierał ręce, mruczał coś pod nosem, wkońcu nie mogąc